

U źródeł
fluktuacji

str. 3

Kwadratura
koła

str. 4

Januszkowice, czyli...

str. 7 i 8

TRYBUNA KĘDZIERZYŃSKICH TRYBUNA AZOTOW



Nr 2 (812)
Rok XXIX
9 stycznia
1981 r.
Cena 1 zł

ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH „KĘDZIERZYŃ”

Trybuna rozmawia z...

przewodniczącym
Rady Zakładowej Przedsiębiorstwa
LUDWIKIEM PODRUCZNYM

RAZEM CZY OSOBNO?



Istnienie dwóch odrębnych związków zawodowych w naszych zakładach stało się faktem. Gdybym przed rokiem ośmielił się stwierdzić, że w drugiej połowie 1980 roku powstaną dwa związki zawodowe, uznano by to za kiepski dowcip. A jednak. W naszym kraju wydaje się to dziwnym, ale w różnych państwach działa po kilka central związkowych, skupiających po kilka czy kilkanaście związków, których komórki i przedstawicielstwa istnieją w zakładach przemysłowych. Po prostu z tym wszystkim musimy się oswoić.

Red.: Czy zdążył się pan z nową sytuacją oswoić?

Ludwik Podruczny: Prawdę mówiąc jeszcze niezupełnie, chociaż staram się brać sprawy w taki sposób, jak one rzeczywiście wyglądają. I chyba nie ja jeden.

Red.: Okres niepewności co do dalszych losów i istnienia w naszych zakładach Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Chemików należy już chyba do przeszłości. Czym się zamierza zajmować Branżowy Związek w najbliższej przyszłości?

L. Podruczny: Normalną związkową działalnością, ułatwianiem wszystkich tych spraw, do których zobowiązali nas członkowie Związku Branżowego. Będziemy poprzez grupy związkowe i oddziałowe rady działać w interesie załogi. Rozpoczęliśmy już wybory w grupach związkowych i do 20 stycznia zamierzamy przeprowadzić wybory nowych władz oddziałowych rad związkowych. Aktyw naszego związku spodziewa się, że odnowiony i zreorganizowany Związek Chemików podejmie aktywną działalność. Postanowiliśmy zrezygnować z wyborów rad zakładowych, ponieważ sądzimy, że w mniejszych grupach i zespołach działalność będzie łatwiejsza i efektywniejsza. O prężności i efek-

(Dokończenie na str. 2)

Noworoczne życzenia

Przełom grudnia i stycznia — jest to pora nadzwyczaj stosowna do składania sobie podziękowań i życzeń wyrażających nadzieję, że ten właśnie, nadchodzący Nowy Rok będzie o wiele pomyślniejszy od odchodzącego. Również na adres Redakcji — telefonicznie i listownie — wiele takich życzeń otrzymaliśmy. Po części kierowane są one do nas — i bardzo za nie wszystkim dziękujemy — po części zaś jesteśmy pośrednikami w ich przekazaniu. Wybaczcie drodzy Czytelnicy, że wszystkich życzeń nie zamieścimy — zbyt szczupłe są nasze łamy. Zamieścimy za to życzenia Rady Seniorów MZKS „Chemik” — bo są one dla nas swoistym symbolem więzi starych zawodników i działaczy Klubu ze współczesną społecznością klubową. Tej więzi — nie tylko zresztą w sporcie — bardzo nam potrzeba. Oto treść życzeń:

„Wielu sukcesów i przeżyć sportowych oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym składa w nowym 1981 roku kierownictwu MZKS „Chemik”, zawodnikom, działaczom, trenerom i sympatykom.

RADA SENIORÓW

ŁUDZIE, co to za fucha!

W dniu 11 grudnia 1980 r. przedstawiciele wszystkich zakładów pracy miasta Kędzierzyna-Koźła zostali zaproszeni na radę do prezydenta, by wspólnie wybrać i uchwalić sposoby zaopatrzenia pracowników i mieszkańców miasta w lepsze asortymenty wędlin na świąteczne stoły. Już na początku narady prezydent zapowiedział, że — jak ogólnie wiadomo — ze wszystkimi produktami żywnościowymi nie jest najlepiej, a tym bardziej z mięsem i wędlinami. Tak więc ilość do podziału będą skąpe.

Po dość długiej dyskusji przegłosowano projekt zaopatrywania zakładów pracy limitem wędlin do podziału na

pracowników i ich rodziny zamieszkałe w Kędzierzynie-Koźlu oraz dla pracowników zatrudnionych w Kędzierzynie, pomijając ich rodziny mieszkające poza terenem Kędzierzyna. Limit, jaki otrzymały ZA „Kędzierzyn” (Wydział Handlu zawiadomił telefonicznie dyrekcję, by pojechać po zlecenia), wynosił 0,70 kg wędliny dla pracownika, w tym 0,40 tzw. wędzonki (kasler, baleron, szynka, poledwica w zależności od dostawy) i 0,30 kg wędliny IV asortymentu (kiełbasa nadwiślańska, wolska, tatrzańska), a dla członka rodziny odpowiednio 0,30 kg wędzonki i 0,20 kg kiełbasy. Zakłady pracy, stosownie do ilości pracowników, miały być pro-

(Ciąg dalszy na str. 3)

Podjęcie w czasie obrad VII Plenum uchwały o zwołaniu na przełomie I i II kwartału Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR zapoczątkowało zmianę kierunku toczącej się w szeregach partii dyskusji. Podczas gdy w ostatnich miesiącach ubiegłego roku wyraźnie dominował nurt obrachunkowy z przeszłością, to obecnie w dyskusji coraz bardziej zauważa się nurt ostrożnego optymizmu i konstruktywnego poszukiwania wyjścia z trudnej sytuacji oraz przewycięzeniu błędów. Coraz częściej powtarzają się głosy, że Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej trzeba przywrócić robotniczy charakter. Oznacza to, że partia musi stać się kadrowa, musi pozbyć się elementów skorumpowanych i karierowi-

PRZEDZIAZDOWA TRYBUNA CZYTELNIKÓW

czowskich. Coraz szerzej wyrażany jest pogląd, że tylko ścisła i autentyczna więź partii z klasą robotniczą,

cyjnego i funkcyjnego aparatu partyjnego może w przyszłości ustrzec partię od szkodliwych deformacji i powta-

PRZYWÓDZTWO PARTII

szeroki udział klasy robotniczej we współzarządzaniu krajem i w kontroli nad działalnością aparatu administra-

rzanych błędów. A to oznacza, że trzeba wnieść do statutu PZPR istotne zmiany i uzupełnienia, gwarantujące

przestrzeganie leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego, niezaprzeczalne prawo do krytyki, demokratycznego wybierania władz, ograniczenia pełnienia kadencji itp.

Mówi się więc o potrzebie wybierania do władz wszystkich szczebli robotników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji i zapewnienie reprezentacji robotników we władzach partyjnych co najmniej w 50 proc. składu osobowego. Wręcz konieczną rzeczą, którą musi podjąć i zadecydować Zjazd jest wyrażenie rozgraniczenia funkcji partyjnych od gospodarczych i administracyjnych. Nie może powtórzyć

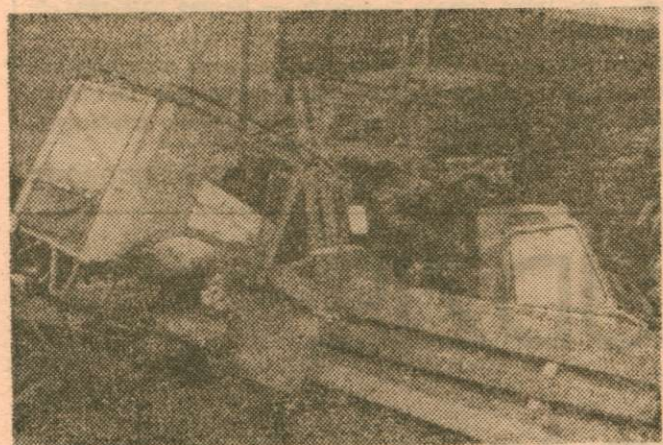
(Dokończenie na str. 3)

Gdzie jesteście gospodarzu?

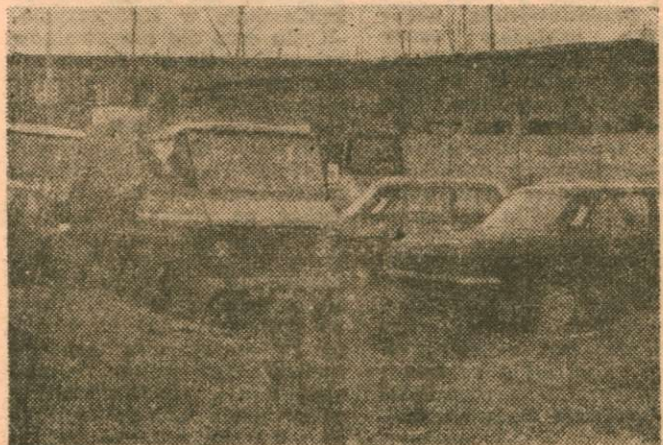
Zadzwoił redakcyjny telefon. Przedstawiciel NSZZ „Solidarność” poinformował Redakcję, że pracownicy Zakładu Transportu Samochodowego zapraszają dziennikarza i fotoreportera, by zaprezentować Czytelnikom gazety kilka przykładów nlegospodarności. Zgodnie ze wskazówkami zjawiliśmy się na miejscu. Obiektyw fotoreportera zanotował więc to, co zdaniem naszych informatorów, a więc pracowników Zakładu Transportu Samochodowego, jest marnotrawstwem.



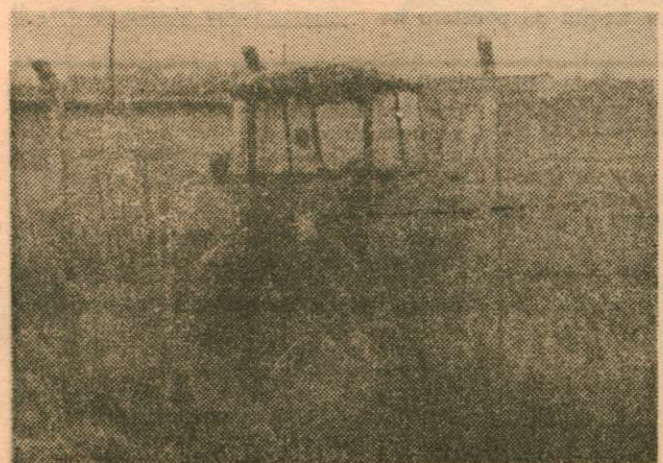
Na placu pod chmurką od dwóch lat stoi wrak autobusu zakupionego w WPKM. Nasi informatorzy twierdzą, że zapłacono za niego 100 tys. zł. Autobus ten ma być prawdopodobnie przerobiony na pojazd służący do przewozu pracowników.



Na placu obok dyspozytorni umieszczonych zostało na wolnej przestrzeni kilka wymontowanych silników, które mają być ponoć przekazane na złom.



Nieco dalej stoją w trawie cztery samochody, które mają być przedmiotem licytacji.



A jeszcze dalej stoi sobie traktor, który prawdopodobnie znalazłby nabywcę wśród rolników.

Foto: B. Rogowski

(Dokończenie ze str. 1)

tywności działania związku nie decyduje bowiem ilość członków, lecz praca aktyw i autentyczne zaangażowanie członków. A aktyw, który pozostał w naszym związku, mamy dobry, doświadczony. Wielu zresztą aktywistów i działaczy Związku Zawodowego Chemików przeszło do NSZZ „Solidarność”, a sporo z nich zostało wybranych do władz. Myślę, że zdobyte przez nich doświadczenie dobrze służyło w działalności NSZZ „Solidarność” dla dobra związku i załogi.

RAZEM CZY OSOBNO?

Red.: Niektórzy twierdzą, że zupełnie niepotrzebne było rozbicie ruchu związkowego, a należało go tylko odpowiednio zreformować i uniezależnić od administracji.

L. Podruczny: Stało się to nie z naszej woli, bo znaczna część pracowników wyraziła wolę pozostania w odnowionym NSZZ Chemików. Zresztą istnienie dwóch niezależnych samorządnych związków zawodowych może okazać się bardzo korzystne, bo zaczęła między sobą rywalizować i będą starać się poprzez aktywną działalność na rzecz załogi zdobyć sobie większe zaufanie. Wiele też możemy się od siebie nauczyć. My nie chcemy się zamykać w wąskich ramach organizacyjnych Związku Chemików, bo wydaje nam się, że takie zamknięcie jest po prostu niemożliwe. Nasza załoga stanowi jedną dużą rodzinę, niezależnie od przynależności związkowej czy partyjnej. Mamy wspólne cele i interesy. Naszym wspólnym celem i zadaniem jest osiągnięcie dobrych wyników produkcyjnych i ekonomicznych, zapewnienie załodze wyższych zarobków i lepsze warunki pracy oraz bytowania.

Red: Są to jednak zamierzenia i cele ogólne. Czytel-

ników interesują bardziej konkretne przedsięwzięcia.

L. Podruczny: Zdajemy sobie sprawę, że musimy podjąć bardziej zdecydowane działania na rzecz polepszenia warunków pracy. Tym zagadnieniom w poprzednich latach poświęciliśmy dużo uwagi, lecz nie zawsze potrafiliśmy wyegzekwować wykonanie niektórych przedsięwzięć. Rozumiemy potrzeby produkcyjne zakładów, ale nie mogą one być realizowane za wszelką cenę, kosztem zdrowia pracowników. Będziemy zdecydowanie występować o wyeliminowanie

Red: Na jakie trudności obecnie napotykacie?

L. Podruczny: Ja nie nazywałbym tego trudnościami. Występują pewne kwestie typu organizacyjnego, które trzeba będzie uregulować. Dostarczono np. do nas listy zbiorcze członków NSZZ „Solidarność”, na których podpisy zadeklarowania przynależności do „Solidarności” nie zostały zweryfikowane i uwierzytelnione przez kierownictwo. Mielśmy przypadki, że pracownicy twierdzili, iż nie zapisywali się do „Solidarności”. Na innych występują skreślenia i powtarzanie się tych samych nazwisk. Stoimy

szkodliwych warunków w niektórych wydziałach, łącząc je z wstrzymaniem produkcji, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Współdziałanie obu związków w tym zakresie przyniosłoby dobre rezultaty. Moglibyśmy np. w krótkim czasie przystąpić do opracowania raportu o warunkach pracy załogi. Niezbędne byłoby przeprowadzenie ekspertyz i badań stopnia zagrożenia, wysokości stężeń toksycznych, pomiarów hałasu itp. przez naukowców i specjalistów z tej dziedziny. Są to jednak badania kosztowne i w tym zakresie potrzebne byłoby współdziałanie obu związków. Zarząd Główny NSZZ „Chemików” zadeklarował konkretną pomoc, co ma dla nas duże znaczenie.

Mamy szerokie pole współdziałania w zakresie rozwiązywania problemów społecznych, mieszkaniowych, lepsze go wykorzystania placówek kulturalnych i obiektów sportowych, udzielania większej pomocy rodzinom wielodzietnym, otoczenia opieką emerytów i rencistów, bardziej efektywnego organizowania wypoczynku po pracy. Zresztą trudno sobie wyobrazić, aby nasze działania w tej dziedzinie były przeciwstawne. Połączonymi siłami i wspólnymi środkami można zdziałać więcej.

na stanowisku, iż członkowie obu związków powinni deklarować swoją przynależność za pomocą deklaracji, co pozwoliłoby uniknąć nieporozumień. Są to sprawy ważne bo łączą się z potrącaniem składek i świadczeniami socjalnymi przez oba związki.

Red: Jak wyobrażacie sobie współpracę nowych władz na szczeblu wydziału, zakładu, w grupach związkowych?

L. Podruczny: Spodziewamy się, że współpraca ułoży się dobrze. Świadomość społeczna pracowników i kultura współżycia jest na takim poziomie, że członkowie i działacze będący w poszczególnych wydziałach w mniejszości, nie będą dyskryminowani i nikt nie będzie miał pretensji, że pracownicy należą do tego lub innego związku. Zamierzamy zdecydowanie bronić naszych członków przed tego rodzaju szykanami. Skoro na szczeblu kombinatu potrafiliśmy znaleźć wspólny język porozumienia pomiędzy dyrekcją i obu związkami, to również na szczeblu każdej grupy i wydziału powinno takie porozumienie nastąpić. Mamy przecież wspólny robotniczy interes.

Dziękujemy za rozmowę. Rozmowę zanotował:

W. LULEK

OWGRESZE

Tegoroczne Święta i Nowy Rok były odmienne niż w latach ubiegłych. Owa odmienność wynikała nie tylko stąd, że zabrakło śniegu i prawdziwej zimy, tak charakterystycznej i towarzyszącej gwiazdce i nocy sylwestrowej ale także dlatego, że znacznie skromniej niż w latach ubiegłych zaopatrzone były nasze świąteczne stoły rodzinne. Trudny tegoroczny zaopatrzenia świątecznego odczuło wiele osób, które sporo godzin spędziło w kolejkach. Tylko bardziej zapobiegliwi i cierpliwi poradziili sobie z tymi przedświątecznymi trudami i kłopotami.

Co prawda brak gwiazdkowego śniegu nie radował dzieci, to jednak utrzymujący się łagodny klimat w końcu grudnia i dodatnie temperatury były zbawienne dla naszej energetyki, a więc także dla gospodarki narodowej. Nietrudno byłoby sobie wyobrazić, jaka istniałaby sytuacja, gdyby znów nawiedziła nas sroga zima z roku 1978.

Ten niezwykle rodzinny nastrój świąteczny w naszym kraju przypominał ludziom kraju, który parę miesięcy wcześniej przeżył zakręcenie historii. I co tu ukrywać, nadal znajduje się

w kryzysowej sytuacji. Z pozorów wszystko było jak dawniej. Miasta i osiedla tonęły w powodzi śmieci, jak gdyby nie istniał kryzys energetyczny. We wszystkich prawie domach jarzyły się choinki, a z głośników radiowych i telewizyjnych płynęły słowa koledy. Mniej co prawda niż w latach poprzednich było zabaw sylwestrowych, ale bawiono się niemniej wesoło. W ciągu

Od pesymizmu do optymizmu

tych paru dni świątecznych strumieniami płynęły trunki, jako że ze święta trzeba było u nas szukać rodziny, która by w owym uroczystym dniu zapomniała o trunkowej tradycji staropolskiej. Prawie wszędzie przy biesiadnych stołach toczono były rozmowy i dyskusje, których tematem były sprawy ogólniejsze, a czasami także tradycyjnym zwyczajem wśród krewkich rodaków wybuchały spory.

Stanowczo za mało w tych sporach i dyskusjach było trzeźwej refleksji. My Polacy

bowiem w wyjątkowych sytuacjach zbyt łatwo skłonni jesteśmy ulegać skrajnym nastrojom — od nadmiernego pesymizmu do niczym nieuzasadnionego optymizmu. Wystarczyło bowiem, że w Karlinie na Pomorzu zapalił się gaz i ropa naftowa, a po Polsce zaczęły krążyć fantastyczne wieści o wielkiej ropie tkwiącej ponoć w polskiej ziemi, aby pesymistyczne dotąd nastroje na szczytach rodaków diametralnie się zmieniły.

W myśl tej opinii to nie lepsza, wydajniejsza i lepiej zorganizowana praca oraz mądrze zorganizowane zarządzanie gospodarką w ramach przygotowywanej reformy ma nas wybawić z wielkiego kryzysu, kłopotów i wszelkich dżugów, lecz właśnie wielka ropa naftowa, która pojawiła się jak cud i objawienie. A stąd już można wyciągnąć złudny wniosek, że jakoś to będzie. Tymczasem — jak twierdzą fachowcy — nie ma żadnych podstaw do oczekiwanego na wielką ropę. Powiedzmy nawet: gdyby taka ropa była, to chcąc na wielką skalę wruchać jej wydobycie, trzeba by zaciągnąć nowe miliardowe pożyczki, zaś realne efekty ekonomiczne z wydobycia ropy moglibyśmy uzyskać nie wcześniej niż za 8—10 lat. Nie oszukujmy się więc złudną nadzieją, a realną szansę zacznijmy dostrzegać wokół nas — o lepszej pracy i „TKA” racjonalnym gospodarowaniu.

LUDZIE, co to za fucha!

(Dokończenie ze str. 1)

centowo obdzielone powyższymi asortymentami. Wiadomo więc, że nie wszyscy mogli liczyć na szynkę czy polędwicę.

Jaka miała być forma rozprzeczania tego towaru? Otóż handel w osobie dyrektora WSS był już przygotowany na odparcie ataku (cytuje): „zakłady pracy mają się tym zająć same, podkreślam, by osoby zajmujące się rozprzeczaniem wędlin, miały aktualne karty zdrowia, by nie roznieść jakiejś zarazy na pół Kędzierzyna”.

Protest niektórych zakładów nie odniósł skutku. Propozycja ZA, by rozprzeczaniem wędlin zajęły się punkty sprzedaży na zakładzie (kioski i bary, sklep spożywczy przy administracji) nie została przyjęta. Dyrektor powiedział, że to jest niemożliwe. Punkty te nie są przystosowane do takiej sprzedaży, a zresztą trzeba byłoby sprzedawczynię dodatkowo wynagrodzić. Jeżeli więc **HANDEL** z samej nazwy i kompetencji uznał, że taki „handel” jest niemożliwy, cała odpowiedzialność spadła na Oddział Usług, który **MUSIAŁ** przyjąć do wiadomości, że rozprzeczanie wędlin dla 7.400 pracowników i 3.600 członków rodzin jest możliwe.

Nie zastanawiając się nad dodatkowym wynagrodzeniem, bez przystosowania do sprzedaży pomieszczeń, uzbrojeni tylko w aktualne karty zdrowia, kilkanaście tysięcy torebek i pół tony papieru, zaczęto paczkowanie wędlin. Zamknięto na ten okres bar mleczny w hotelu „C” i stworzono „centralną rozdzielnię”. Na pierwszy rzut otrzymano 700 kg kasleru. Człowiek z wyobraźnią potrafi zrozumieć, ile to trzeba machnąć toporem, by uciąć odpowiedni kawałek, akurat 0,40 kg. Osoba, która to wykonała, w następnym dniu nie mogła podać ręki na powitanie.

Praca w „centralnej rozdzielni” trwała od 7 rano do 20 wieczór, zatrudniono 15-17 osób. Stałymi punktami sprzedaży były: bufet w barze mlecznym i stolik usytuowany w stołówce WSS obok ZWRiJ. Ruchome punkty dowoziły paczki na wydziały. Niestety, nie wszyscy odbiorcy byli ukontentowani: fizyczna niemożliwością było wykonać wszystkie paczki jednokowe pod względem wagi i asortymentu. Dostawy towaru przychodziły w różnych porach dnia i różne były pod względem ilości i jakości. Ogółem rozprzeczono 8.600 kg wędlin, a licząc na paczki wykonane ich 16-17 tysięcy.

Tak więc pracownicy Oddziału Usług wykonali morderczą pracę, wykraczającą ponad ich siły i obowiązki, pomijając już inne sprawy, jak gorzkie i złe słowa padające z obydwu stron lady. W międzyczasie placówki handlowe świeciły pustkami, a sprzedawczynię nudząc się mówiły „nie ma”, bez dodatkowej opłaty.

K.M.

* * *

Od redakcji: Zapewne nie wszyscy pracownicy, którzy otrzymali bloczki i złożyć wystawiali w kolejkach, mieli i mają właściwy, pełny pogląd na tę sprawę. Nie wszyscy wykazali zrozumienie dla kobiet z przeciwnej strony lady. A szkoda.

A'propos handlu. Przypominają nam się słowa Z. Laskowika, wypowiedziane na zapleczu sklepu warzywniczego nr 80 w Opolu: „Ludzie, co to za fucha! Stać przez 8 godzin za ladą i mówić: nie ma, nie ma, nie ma... a na koniec 3.200 jest”.

I jeszcze jedno: dyrekcja kombinatu oraz przedstawiciele obu związków zawodowych wyraziły podziękowanie pracownikom OUP za przeprowadzenie akcji zaopatrzenia w wędliny na świąteczne stoły.

Mile złego początki...

Najpierw kilka danych statystycznych. Na dzień 19 grudnia 1980 r. zatrudnionych było w kombinacie 7.222 pracowników. W porównaniu z początkiem ub. roku jest to sytuacja wyraźnie lepsza, bowiem wtedy właśnie z powodu braku rąk do pracy nie tylko niedostateczna była obsada stanowisk pracy, ale niektórym instalacjom groziło nawet zatrzymanie. W III kwartale przyjętych zostało — fizycznych i umysłowych razem — 349 pracowników, natomiast 209 pracowników „Azotów” być przestało. Z punktu widzenia kadrowców to normalna sytuacja, ruch kadrowy jest nawet mniejszy niż w innych okresach. Ale gdy wejdzie się głębiej w zagadnienie, stwierdzić trzeba, że problem fluktuacji nadal przynosi określone straty. Często nawet niewymierne, bo trudno wyliczyć ile kosztuje przygotowanie nowego pracownika do obsługi określonego stanowiska.

Jakież są więc przyczyny zwolnień? Najczęściej pojawiającą się formułą jest „na własną prośbę”. Pewnie, że nikt nikogo do „Azotów” żadnym sznurkiem nie przywiązał, ale ta stereotypowa formułka często nie oddaje prawdziwej motywacji. Wyjaśnić ją mo-

ETAP III. ZŁOŚĆ

Nie się nie zmieniło. Cóż w tym dziwnego, że to zakłopotanie zaczyna się powoli, stopniowo przemieniać w coś innego. Diabli człowieka biorą. Czuję podświadomie, że ta irytacja skierowana jest na szefa. Wiem, że jestem dobry i jakby wszystko grało, to zrobić by można więcej i satysfakcję by człowiek miał. Tymczasem taka sytuacja godzi w moje poczucie własnej wartości. Ciekawą reakcją obserwuję u siebie — z jednej strony człowiek dąży do współpracy z kim się da, żeby było lepiej, z drugiej zaś strony rodzi się we mnie, gdzieś głęboko, postawa obronna — żeby winy nikt na mnie nie zwał, nawet ja sam. Ta złość jest dobrym motorem napędowym, powoduje, że człowiek na przekór wszystkiemu stara się udowodnić sobie i innym, że jeszcze wiele potrafi. Widać to nawet po wynikach w robocie — jakby trochę lepszych. Ale kosztuje to sporo energii, o czym tylko ja wiem.

ETAP IV. NADZIEJA

Skoro nie da się tak, to trzeba inaczej. Życie podyktowało mi taką taktykę postępowania. Jest to co prawda taktyka defensywna, w myśl zasady „potrafię zrobić to sam”, ale

U źródeł fluktuacji

że natomiast zupełnie prywatna rozmowa. W wyniku kilku tego typu właśnie rozmów jawi nam się przedstawiony niżej obraz. Czy częste są takie przypadki? Chyba tak, choć nie zawsze nawet są one w pełni uświadomione. Jak to się dzieje, że pracownicy tracą motywację do pracy? Odpowiedź włożyliśmy w usta jednego pracownika, choć jest to monolog, pod którym podpisać się może wielu innych.

ETAP I. DOBRY POCZĄTEK

Początki zazwyczaj bywają dobre, mój też nie był inny. Co prawda ta gonitwa od jednego do drugiego przy załatwianiu formalności jest trochę denerwująca, ale każdy się pociesza, że przez to trzeba przejść. Nowe środowisko, nowi koledzy. Z przyjemnością wstaje się rano i idzie do pracy. Szef też chyba jest na poziomie — takie przynajmniej sprawia wrażenie. Jest o czym opowiadać najbliższym po pracy, wszystko to takie nowe, wydaje się, że dobrze zorganizowane i funkcjonujące. Jeżeli są nawet jakieś zacięcia, to ja ich nie dostrzegam, jestem jeszcze zbyt świeży, zbyt mało wiem — choć zmysł obserwacji mam chyba niezły. Fach znam, ale już na pierwszy rzut oka, wydaje się, że wielu nowych rzeczy będę się musiał nauczyć. To nawet dobrze, będzie okazja poznać nowe rzeczy. Oczekiwanie na pierwszą wypłatę wcale nie trwa długo. Zauważyłem, że już zupełnie dobrze się przystosowałem, złapałem właściwy rytm. Leci dobrze.

ETAP II. ZAKŁOPOTANIE

Pojawia się to zupełnie nieoczekiwanie. Czasem jak po pracy, jadąc autobusem, o tym myślę, to zauważam u siebie coś jakby zakłopotanie. To będzie chyba najlepsze określenie na ten wewnętrzny niepokój, który u siebie zauważyłem. Skąd się to wzięło? Ano od pewnego czasu zauważam, że podział kompetencji nie jest zupełnie jasny. Nie mam dostatecznej informacji za jaki odcinek pracy rzeczywiście odpowiadam, co należy do mnie, a co do kolegi — sąsiada. Uzgadniamy to jakoś wspólnie, ale to sprawy nie załatwia. Praca przynosi odpowiednio efekty jak jest odpowiednia współpraca. A to u nas chyba szwankuje. Zauważyłem po prostu, że tzw. poziom produktywności lekko się u mnie obniżył, czyli mówiąc inaczej już mi się nie chce tak, jak mi się chciało na początku. Ale czy to moja wina?

ETAP V. ROZCZAROWANIE

... w pewnym momencie uspokojenie zostaje zastąpione przez rozczarowanie. Ręce powoli opadają, człowiek czuje, że nie da rady. Stwierdzam, że się zawiodłem, a te wszystkie zachwyty i zadowolenie na początku były dużą przesadą. Gdzieś tam zaczyna przebiegać się i świtać myśl, że nic się nie da zrobić. Z jednej strony człowiekowi szkoda, z drugiej wiem, że to wszystko psu na budę. A więc robi się — bo się robi, ot tak, dla oka, żeby specjalnie nie podpaść. Z szefem wspólnego języka nie można znaleźć, temu wydaje się co innego, ja zaś wiem swoje. Trudno z nim współdziałać, a to oznacza, że chyba wkrótce trzeba nam będzie się rozstać. On nie odejdzie, muszę więc chyba ja na ten krok się zdecydować.

ETAP VI. ZWOLNIENIE

Zobojętniałem, unikam wszelkiego angażowania się. Jeszcze kilka dni i podsunę szefowi na biurko prośbę o zwolnienie. Najwyższy czas...

* * *

P.S. Naukowe źródła wymieniają najczęściej sześć przyczyn utraty motywacji pracy przez pracowników w wyniku postawy bezpośredniego przełożonego. Oto one:

1. Wkraczanie przełożonego w zakres odpowiedzialności pracownika, a co za tym idzie, podważanie jego autorytetu;
2. Brak merytorycznego i psychologicznego poparcia;
3. Brak dostatecznej informacji, co powoduje zahamowania i błędy;
4. Brak zaufania i wrażliwości na indywidualne potrzeby pracownika;
5. Brak konstruktywnej informacji zwrotnej;
6. Niekonsekwentne działanie przełożonych. (lob)

(Dokończenie ze str. 1)

się praktyka, że więcej niż połowa członków Biura Politycznego składała się z ministrów i członków rządu oraz innych działaczy Rady Państwa. Jeżeli partia ma skutecznie przewodzić społeczeństwu, musi mieć głębokie oparcie w najniższych ogniwach partyjnych, które muszą być wyposażone w niezbędne prerogatywy kontroli i możliwości odwoływania członków w organach władzy gdy zawiodą oni zaufanie szeregowych partyjnych i klasy robotniczej. Sprawa istotną jest dokonanie zmian w strukturze organizacyjnej partii i zasad przynależności członków partii działających w naczelnych wła-

ściach partyjnych i państwowych do POP w zakładach pracy. Wydaje się, że należałoby rozpatrzyć sens istnie-

wo urzędniczych organizacji. Członkowie partii uczestniczący w dyskusji przedzjazdowej zdecydowanie opowia-

PRZYWÓDZTWO PARTII

nia POP w biurach, urzędach i instytucjach szczebla wojewódzkiego i centralnego, to znaczy działalności typo-

dać się za poszukiwaniem takich statutowych i organizacyjnych rozwiązań, pozwalających utrzymywać autentyczną

i stałą więź oraz poczucie dużej odpowiedzialności działaczy szczebla centralnego i wojewódzkiego przed szeregowymi członkami partii za swą działalność i postępowanie. Nie bez racji mówi się o potrzebie przywrócenia przywódczej funkcji partii takiej, jaką ona posiadała w latach po wyzwoleniu kraju.

Podjmując dyskusję przedzjazdową należałoby również dostrzegać słabości i problemy działalności Zakładowej Organizacji Partyjnej. Zachęcamy więc Czytelników, zarówno członków partii jak i bezpartyjnych, do zabierania głosu na te tematy. Czekamy na listy i propozycje.

(wl)

Nie tak dawno temu pewna znana firma budowlana wysłała na roboty eksportowe grupę pracowników. W tej grupie znalazł się również znany, ceniony fachowiec. Firma oddelegowała go do pracy za granicę, mimo że byłby przydatny również w kraju. Po prostu uważano, że wysłać trzeba najlepszych. Pech chciał, że fachowiec ten popełnił — niewielkie zresztą — wykroczenie. Został więc odwołany do kraju. Rozpatrując jego sprawę, dyrekcja firmy doszła do wniosku, że pracownik ten swoim postępowaniem zaszkodził dobrej dotychczas renomie firmy, a tym samym zaszkodził jej interesom. Potraktowano więc ten fakt jako poważne naruszenie obowiązków pracowniczych i naruszenie zasad dyscypliny pracy. W konsekwencji pracownik został zwolniony z pracy. Odwołania składane przez niego do wyższych instancji zostały oddalone. Decyzję utrzymano w mocy.

Powyższe zdarzenie nie jest bynajmniej wyssane z palca. Miało istotnie miejsce. Opisuję je dlatego, aby dość do sprawy, nad którą chciałbym się szerzej zastanowić. Chodzi mi mianowicie o problem egzekwowania zobowiązań sportowców wobec ich mecenasów i sponsorów. Powie ktoś, że problem ten w sytuacji, w jakiej się ostatnio znajdujemy, nie jest najważniejszy. Może ma i rację. Mnie jednak interesują nieco inne aspekty tego zagadnienia.

Asumptem do tych rozważań jest skandal jaki miał miejsce na lotnisku Okęcie, a sprokurowany został przez ekipę reprezentacyjną naszych piłkarzy udającą się na południe kontynentu. Nie będę tutaj cytował tego, co miało

miejsce. Ktokolwiek czyta prasę za pewne doskonale wie o co chodzi. Zna fakty świadczące o bezradności i braku konsekwencji w działaniu działaczy z jednej strony oraz bezczelności i tupecie grupy „sportowców”.

Mam w związku z tym tylko jedno zasadnicze pytanie. Czy sportowca (w tym również piłkarza) uprawiającego tzw. wyczyn można traktować jako pracownika? A jeżeli nie, to jak go należy traktować?

Aby odpowiedzieć na to pytanie zastanowić się należy nad faktem z czego np. piłkarz pierwszoligowy (nie wspominając już o kadrowiczach) korzysta. Otóż za granie w piłkę otrzymuje pieniądze. O tym w jakiej kwocie zainteresowani młodzi, ale nie sądzę aby była to kwota zbliżona do tzw. minimum socjalnego. Otrzymuje mieszkanie, na które przeciętny śmiertelnik nie kopiący piłki oczekuje kilka lub kilkanaście lat. Otrzymuje „zapomogi” (ha, ha, ha...), talony na samochody, pracę dla żony, indeks na wyższą uczelnię, wyjazdy zagraniczne, kieszonkowe, diety, premie socjalne itp. itp. No, może nie wszyscy wszystko naraz, ale... W sumie

otrzymuje wiele, wiele razy więcej niż powiedzmy górnik dołowy — że nie wspomnę o np. aparatuwym w ZAi.

Ma też np. piłkarz określone obowiązki (podobnie jak górnik i aparatuwy), a wynikające z Karty Sportowca, regulaminów klubowych, Karty Olimpijczyka i innych tego typu dokumentów. O kodeksie pracy (z racji zatrudnienia na tzw. lewym etacie) w tym miejscu wstyd wspominać. Jest więc kimś, kto podejmując się określonych

praw czerpie z tego określone korzyści i środki (oj, niemale) do życia. Jest więc specyficznym co prawda, ale pracownikiem. Jest pracownikiem również w tym względzie, że państwo stwarza mu warunki pracy, tzn. buduje obiekty sportowe, organizuje zgrupowania, obozy itp., organizuje służby medyczno-socjalne. Ogólnie mówiąc finansuje w określonym stopniu sport.

Jeżeli zatem jest pracownikiem, to należy go z wyników pracy i z przestrzegania obowiązujących go przepisów konsekwentnie rozliczać — tak jak to miało miejsce z fachowcem, przedstawionym przeze mnie na wstępie. W przeciwnym ra-

zie przestanie być pracownikiem, a stanie się „świętą krową”, zawalidrogą, która — choć niezwykle uciążliwa i bezproduktywna — cieszy się niezwykłą sympatią (np. w Indiach — choć niestety jak się okazuje nie tylko). Wybór — kim chcę być należy zawsze do człowieka. Nikt nikogo nie zmusza do kopania piłki za pieniądze. Wyboru tego trzeba dokonać. Tym bardziej, że stanowiska piłkarza ze „świętą krową” połączyć nie można. Jest to po prostu policzkiem dla tych wszystkich, którzy na swoją egzystencję ciężko pracują, na wczasy wyjeżdżają z FWP, a jesiennym problemem dla nich jest kupno bucików dla dziecka a nie nowego Fiata.

Spotkam się zapewne (choć sądzę, że będą to głosy nieliczne) z zarzutem, że nie lubię piłki nożnej, że nie nie rozumiem. Odpowiem. Jestem wielkim zwolennikiem piłki. Od wielu lat z wielką uwagą śledzę naszych piłkarzy. Podobnie jak inni sympatycy sportu cieszę się z powodzenia „naszych” na boisku. Martwił mnie przegrane. Podziwiam składowe akcje jako efekt zbrojowego wysiłku, perfekcji technicznej i myśli taktycznej. Cieszę się radością zdobywców bramki i jego kolegów. Nie może to jednak przesłaniać mi tego co w piłkarstwie złe, niesprawiedliwe społecznie. Tego, co z młodzieniaszków biegających po boisku robi w pełnym tego słowa znaczeniu pasożytów społecznych, kpiących w żywe oczy ze słusznego oburzenia „całej reszty” — nas. Dlatego też sądzę, że czas najwyższy sprawy te uregulować tak, jak tego wymaga socjalistyczny na moralność i socjalistyczny ład społeczny.

ANDRZEJ RYGOROWICZ

Kurs dla amatorów tańca

ZDK „Chemik” w okresie karnawałowym wyszedł naprzeciw amatorom tańca. Organizuje mianowicie w styczniu kurs tańca towarzyskiego, który prowadzić będzie Mieczysław Lichtarowicz.

Zajęcia na kursie rozpoczyna się w niedzielę 18 stycznia o godz. 10.30. Właśnie w niedzielę od godz. 10.30 i w

środy od godz. 18.00 w ZDK „Chemik”, spotykać się będą początkujący tancerze. Opłata za kurs wynosi 300 zł dla pracowników „Azotów” i 400 zł dla chętnych spoza zakładów. Zgłoszenia przyjmowane są telefonicznie pod numerem 344-51 lub osobiście w dniu rozpoczęcia kursu. Jeszcze w tegorocznym karnawale będzie można wypróbować zdobyte na kursie umiejętności.

Nie jest kwestią przypadku, że te dwa artykuły znalazły się obok siebie — i to wcale nie na sportowej kolumnie. Problem w nich podjęty wykracza bowiem poza ramy czysto sportowe. Jak w każdym przypadku, tak i w tym różne są w odniesieniu do całej sprawy punkty widzenia. Oto dwa z nich.

Od kilku miesięcy przeżywamy niezwykle trudny okres odnowy. Dlaczego trudny? Ano dlatego, że problemy, jakie należy rozwiązać są wielkie, a także i dlatego, że nie wszyscy zrozumieli o co w tej odnowie chodzi. Jeżeli mogę podzielić się refleksją osobistą, to najbardziej ewidentnym przykładem takiego spłaszczenia sprawy jest sytuacja w sporcie, chociaż zdaje sobie sprawę, że sport stanowi zaledwie drobny wyznacznik naszej rzeczywistości. Chodzi tu raczej o przykład, o sytuację niejako modelową.

Wrzawa, jaka podniosła się po niesławnym incydencie na Okęciu, poruszyła do głębi miliony Polaków. Czy jednak niesubordynacja kilku piłkarzy warta jest aż takiej propagandy. Grzmieli niektórzy dziennikarze, ludzie ślali listy do „Sportu”, radia i telewizji i gdzie tylko się da. Zrobił się skandal

otrzymali ci, którzy rozmawiali z trenerem, czyli ośmielili się mieć swoje zdanie. Zastanówmy się zatem, co w życiu sportowca jest ważniejsze, abstynencja czy prawo do samodzielnego myślenia.

Pożegnano się również z trenerem reprezentacji. Ponoć dlatego, że był za miękki. A przecież w tych gorących chwilach to właśnie trener prowadził rozmowy z piłkarzami, podczas kiedy tzw. działacze woleli nie ryzykować i poczekać na finał zajścia. Jeżeli dodamy do tego wypowiedź trenera, stwierdzającą iż nie było ze strony zawodników żadnego ultimatum, sprawa R. Kuleszy wydaje się być cokolwiek niejasna.

Wiele mówiący jest też fakt, ukarania piłkarzy praktycznie jednej drużyny ligowej. Tak więc walka o tytuł mistrza naszej ligi przekroczyła już linie boiska piłkarskiego. Trudno wyobrazić sobie, by lider tabeli, poz-

O co tutaj chodzi?

na miarę procesu Tyrńskiego. Kilka razy zbierały się ważne władze sportowe. Trwały dyskusje i konsultacje. Wydano wreszcie surowe wyroki.

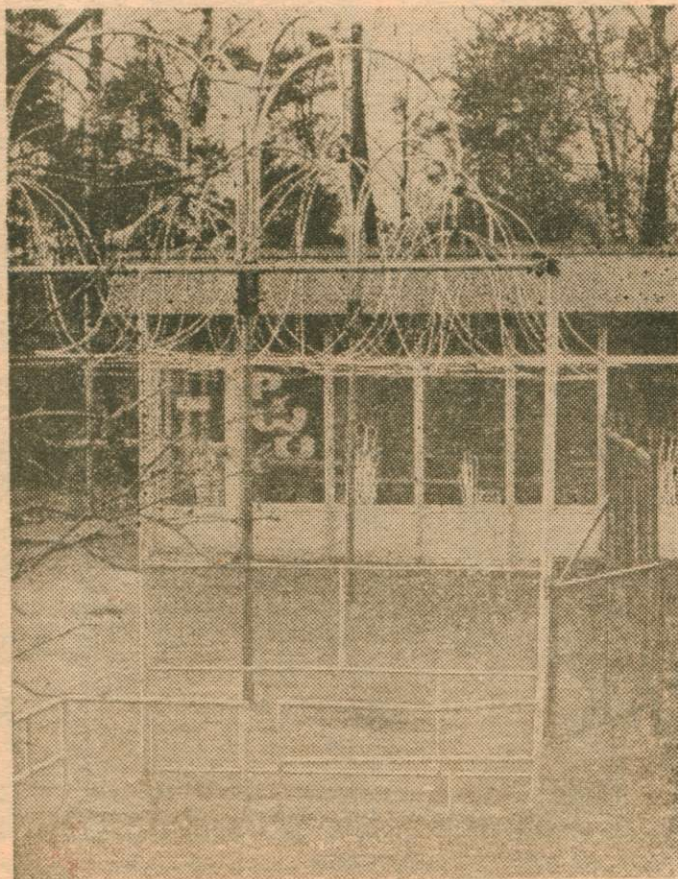
I w tym momencie zastanowić się można nad kilkoma kwestiami. Rzecz pierwsza, to odpowiedź na pytanie, komu tak naprawdę zależało na rozdmuchaniu sprawy. Czy czasem nie „uzdrowicielom” sportu? Czy nie zastosowali tu zasłony dymnej, która przesłania rzeczywiste dolegliwości sportu. Być może rozumowano w ten sposób: jeżeli przykładnie ukarzymy piłkarzy, jeżeli napiętnujemy (bez brudzenia swoich rąk oczywiście) ich publicznie, to będzie jakże widoczna oznaka odnowy w sporcie. A reszta, czyli całe to bagno, które dobrze znają działacze, funkcjonuje nadal.

Jest sprawą jasną, że piłkarze zawinili. Właściwie byłoby tu powiedzieć: piłkarz zawinął. Stawił się bowiem w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, jak w niektórych kręgach mówi się o chwilowej niedyspozycji dorosłego mężczyzny. I o dziwo, Józef Młynarczyk wcale nie był najsurowiej ukaranym zawodnikiem. Wyższe „wyroki”

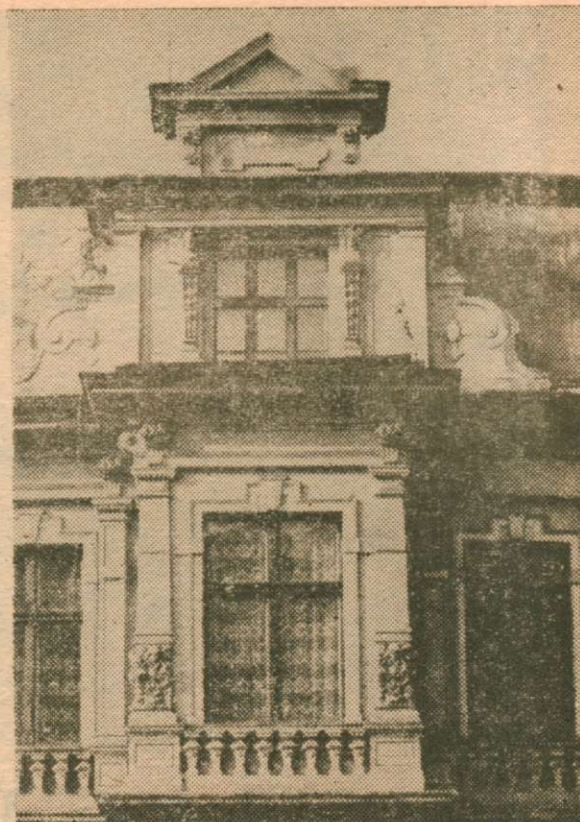
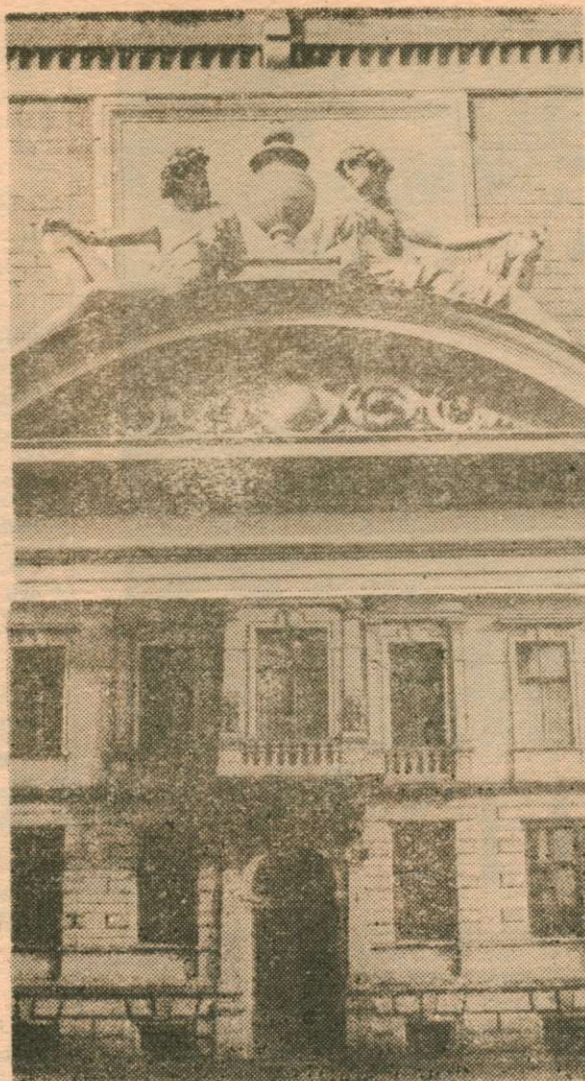
bawiony trzech najlepszych piłkarzy mógł poważnie myśleć o zachowaniu przodownictwa do końca rozgrywek. W rundzie jesiennej nikt z Widzewem nie wygrał, ale nie ma się co martwić, władze PZPN wyreczyły ligowych przeciwników łodzian. Nie dziwię się więc protestowi Widzewa.

Najsmutniejsze w tej całej sprawie jest to, że niektórzy tzw. działacze, znający sport z lektury lub opowieści swoich dziadków, chcą liby widzieć sportowców jako towarzystwo panienek z dobrych domów. Coś tu nie gra. Nie czarujmy się, dzisiejsi sportowcy to nie harcerze. Są takimi samymi ludźmi, jak każdy z nas. Czy mamy prawo bezwzględnie ingerować w ich życie osobiste. Ważne jest by dobrze wykonywali swój zawód. Wszystko oczywiście w ramach norm życia społecznego.

I jeszcze jedno... Jeżeli bardzo się chce, to można upuścić każdego, taka jest prawda. Chyba nie od tego należy zaczynać uzdrowieńczy proces w naszym sporcie, o ile oczywiście komuś na tym uzdrowieniu naprawdę zależy. (Jaw)

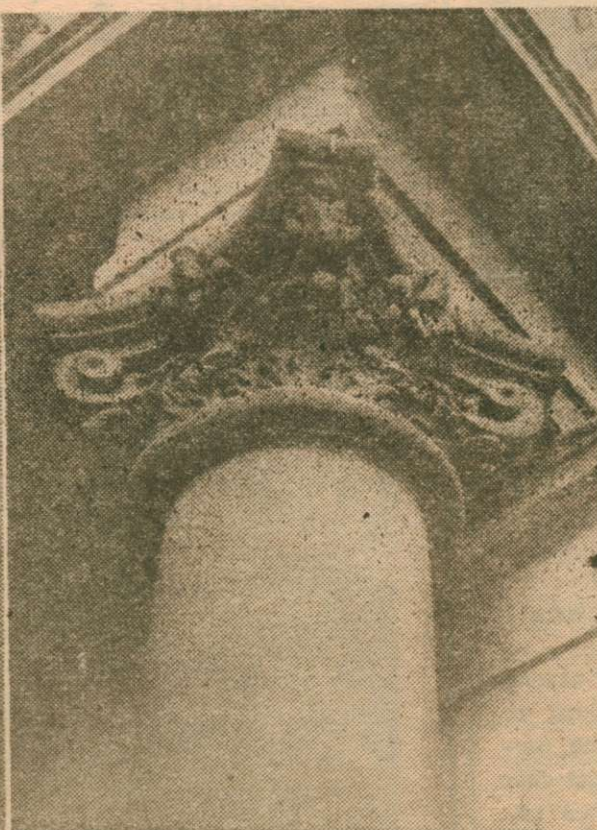
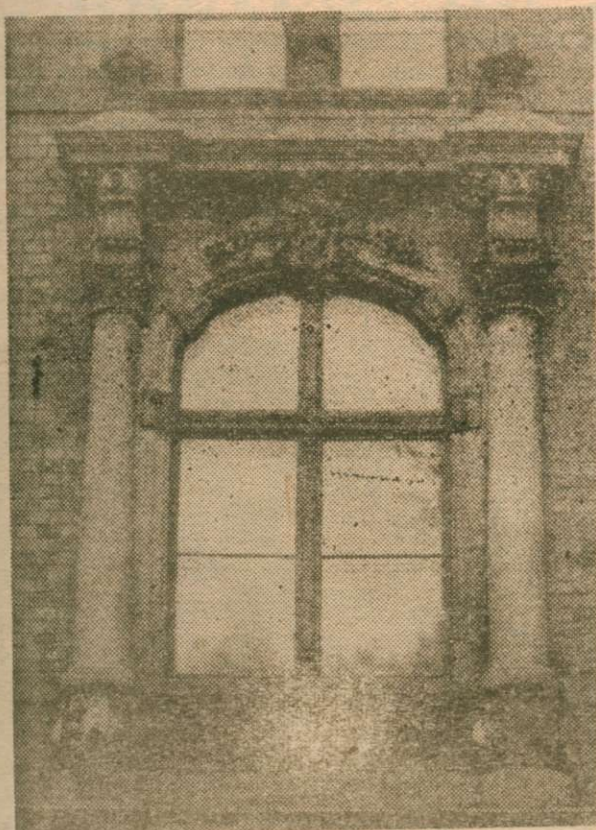
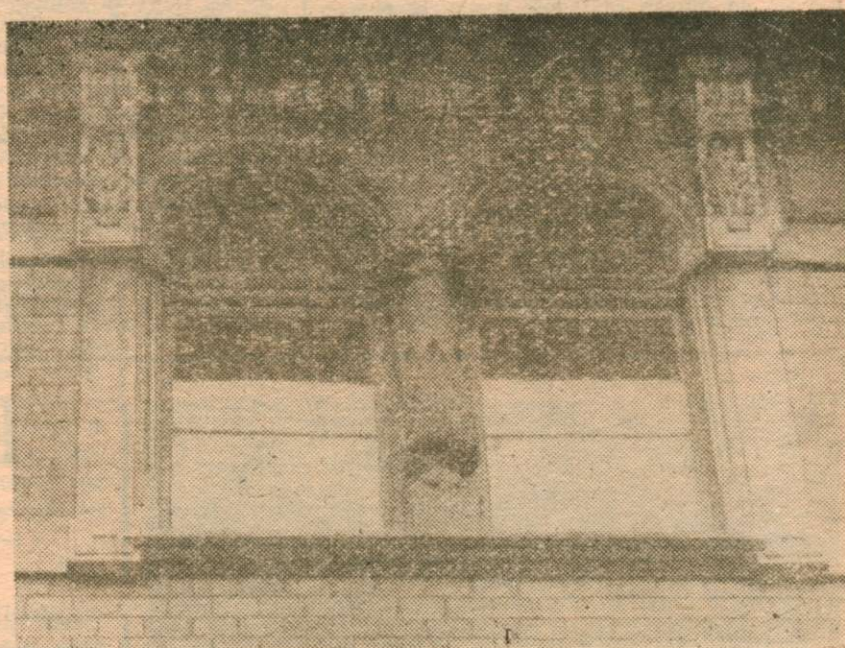
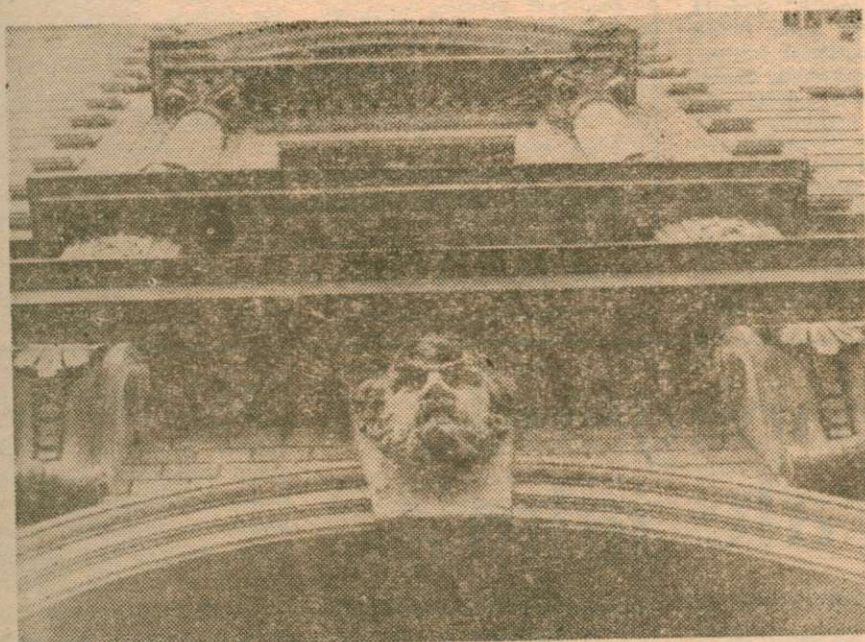


„Balbina” zapadła w zimowy sen... Foto: B. Rogowski



**Foto
-reportaż:**

**„Kozielska
Secesja”**



Przedstawiamy w tym numerze fotoreportaż „Kozielska secesja”, który na konkursie fotograficznym „Kędzierzyn-Koźle wczoraj i dziś” zdobył II nagrodę. Jego autorem jest Wojciech Rogowski. Mało kto — idąc ulicami Koźla — zwraca uwagę na te szczegóły architektoniczne, które utrwalił na kliszy autor. Tu właśnie chyba leży wartość tego fotoreportażu.





JACHT...

Ktoś niedawno zażartował, że każda szanująca się firma musi mieć jakąś afery, w tych twardych czasach. Taka teraz moda. A jeżeli zamieszany jest w nią jacht, to już szczyt doskonałości. Zaraz nasuwają się skojarzenia z „Pogorią”, a resztę dobrzy ludzie dopowiedzą.

„Azoty” też mają swoje afery, ale tym różnią się od innych zakładów pracy, że pojawiła się również sprawa jachtu. Inna rzecz, że porównywanie prezentowanej na zdjęciu „kaczuszki” z „Pogorią” jest wyjątkowo obraźliwe dla tej drugiej jednostki, niemniej sprawa jest.

Przed kilku laty, w zakładach podjęto produkcję z tworzyw sztucznych trzech jednostek typu „kaczuszka”. Dwie z nich znalazły się w posiadaniu Yacht Klubu „Tajfun”, trzecia zaś została przekazana do ośrodka wodnego w Turawie. Ośrodek ten należy do KW PZPR w Opolu. Szczegóły transferu jednostki są już dziś dość zamazane i trudno byłoby odtworzyć wszystkie fakty. Nie ule-

ga jednak wątpliwości, że przekazanie „kaczuszki” nie we wszystkich momentach było zgodne z obowiązującymi przepisami.

Sytuacja taka trwała dosyć długo i dopiero w ostatnich miesiącach zaczęło o tym mówić głośno. Wśród licznych postulatów załogi znalazł się i taki, w którym domagano się powrotu jednostki do zakładów. „Kaczuszka” nazwana „Złotym Kłosem” wróciła do „Azotów”. Nie towarzyszyły temu żadne uroczystości, co jest rzeczą zrozumiałą. Sprawę uważać więc można za zamkniętą, gdyby nie jedno zastrzeżenie. Otóż afery, jeżeli już użyjemy tego określenia, nie miałyby miejsca, gdyby całą sprawę wcześniej podano do publicznej wiadomości. A tak, poszła plotka, niezdrowe emocje i wielkie wyobrażenia o „jachcie” znalazły natychmiast zwolenników.

Wyjaśnieniem szczegółów sprawy zajmuje się zakładowa rewizja gospodarcza. My zaś dodajmy, że pod względem propagandowym nie była to dobra robota. (3)

Fraszki

Garść (spora) swoich fraszek nadesłała nam pani Zofia Drózd z Jastrzębia (woj. kieleckie). Kawał drogi z Jastrzębia do Kędzierzyna, a przecież list do nas trafił. A że wiele tych fraszek zawiera — jak się nam wydaje — bardzo aktualne treści, zamieszczamy ich porcję, zapowiadając następne. Po prostu — nam się spodobały. A Wam?

O NIEURODZAJU ZIEMNIAKÓW

Na co w bieżącym roku
będą narzekania:
Na niedosyt zalewajki,
czy nadmiar „zalewania”?

REŻIM PLANOWANIA

— To dzięki odgórnym planom —
wyjaśnił chirurg pacjentom
— zamiast wyrostków — panom
przysadki usunęto.

POZORY MYŁA

U barana pochylene głowy
to nie ukłon, ale szyk bojowy.

O DALEKOWZROCNYM

Na odległość s.u. kroków
widzi źdźbło w cudzym oku.

O SKŁONNOŚCIACH

Życie ponad stan — nierzadkie to zjawisko,
jednak częstsze — ważność ponad stanowisko.

AKT AKTOWI NIERÓWNY

Aktywista pewien (też tak czasem bywa)
nadmierzają aktywnie dbał o swe aktywa.

Składał akty skruczy i samokrytyki
aktem oskarżenia wieńcząc swe wyniki.



JESZCZE PRZED TRZEMA LATY...

...jedyne kiosk „Ruchu” na osiedlu „Azoty” czynny był bez przerwy od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora. Teraz zmniejszono obsadę personelu, co sprawia, że kiosk w różnych porach dnia jest zamknięty. Inna rzecz, że chcąc otrzymać gazetę, trzeba czekać na moment, gdy dostarczą do kiosku pisma. W kilka minut później nie uświadczysz już żadnego pisma czy gazety.

Foto: B. Rogowski

Propaganda — ale jaka?

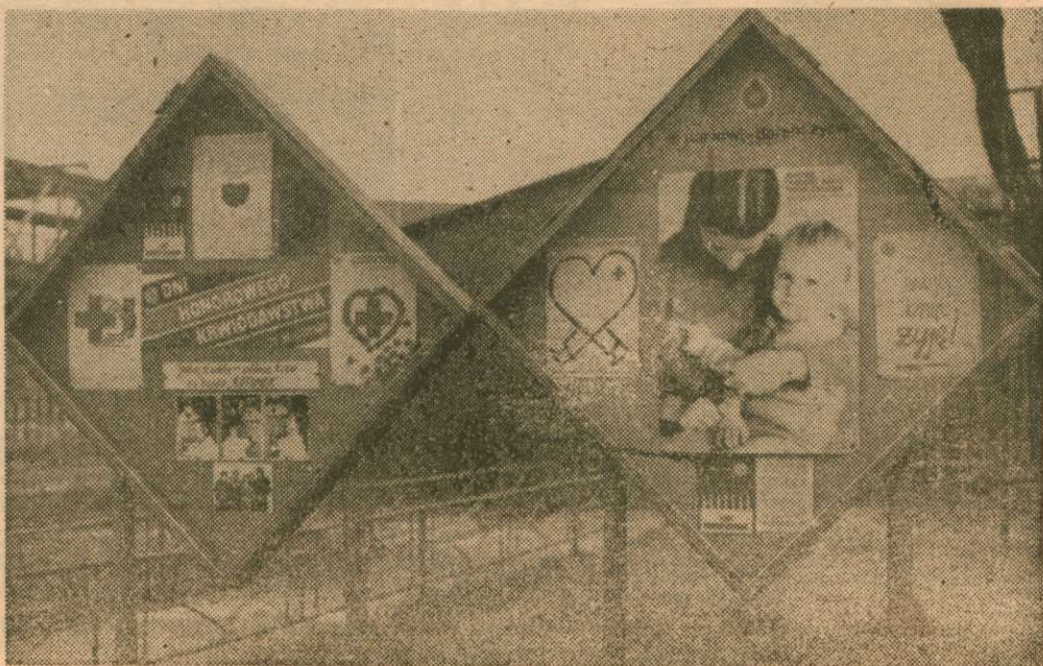
Jest na terenie zakładów wiele tablic, które spełniają rolę instrumentu oddziaływania propagandowego. Z reguły przypisane są one organizacjom społecznym, które w ten sposób informują o swojej działalności, popularyzują swoje hasła. Taka jest zasada ich wykorzystywania — niestety, nie zawsze znajdującą praktyczne potwierdzenie. Bywa bowiem, że umieszczone w widocznych z reguły miejscach tablice są

instrumentem oddziaływania... antypropagandowego. Za szybą wiszą smętnie postrzępione plakaty, wyblakłe zdjęcia, dawno już zdezaktualizowane ogłoszenia i informacje. Od miesięcy nikt się tym nie interesuje, a przechodnie odwracają wstydliwie głowy. Przykłady? Oto pierwszy z brzegu. Jest gabłota ogłoszeniowa obok przystanku przy administracji, której właścicielem — wskazywałaby na

to treść „propagandy” — jest zakładowe koło ZBoWiD. Miejsce to bardzo ruchliwe, wielu więc ludzi w oczekiwaniu na autobus ogląda z konieczności zawartość gabłoty, odpowiadając zamieszczonemu wyżej smętnemu opisowi.

Ale są i inne gabłoty, o wiele ciekawsze. Na zdjęciu przedstawiamy jedną z nich. Jej właścicielem jest sekcja klubu HDK, zrzeszająca honorowych dawców krwi z pionu dyrekcji technicznej. Mamy nadzieję, że po kilku miesiącach będzie ona równie dobrym stanie estetycznym, a jej zawartość będzie uwzględniała aktualne treści.

Foto: J. Kowalewski





O becnie ludzi więcej spraw trytuje, denerwuje niż cieszy. Jeśli już cieszy, to przede wszystkim możliwość jawnej, niczym nie skrepowanej krytyki. Według humoru, nastroju i umiejętności ci można sobie pokrzytykować kolegę, szefa, dyrektora, ministra, ba — nawet premiera. Żeby tylko pokrzytykować. Jak się mocno chce, to można tak że zawioskować — co ja piszę — można, a nawet trzeba, zażądać natychmiastowego zwolnienia, rozliczenia, ukarania, no i... w ogóle.

— czyli najzwyczajniej złożyć donos na kolegę. Dotychczas siedząc z nim prawie vis a vis nie mogłem lub raczej nie miałem odwagi tego uczynić. Dziś ze zrozumiałych względów mogę to uczynić bez najmniejszej obawy. Jeśli znajomego nieznajomy zwymyślał na ulicy za to, że czytuje „Politykę”, to czy ja nie mogę zwymyślać publicznie kolegę za to, że pisze felietony? Mogę, bo dziś każdemu wszystko wolno! Odwaga staniała. Rozum tylko zdrożał.

Ukazujące się w naszej gazecie niemal co tydzień pod nagłówkiem „Nasz felieton” o szczerstwie pod adresem wszystkich i wszystkiego co u nas najlepsze — były nie do zniesienia. Przede wszystkim dźwiży się, że pozwalano toto drukować pod hasłem „nasz”. Nasz?! Osobiście nigdy nie miałem z tym niezdrowym krytykanctwem nic wspólnego.

moralnych, ale także z przyczyną wyrozumowanych.

Trzeba uznać, że moje widzenie rzeczywistości jest bardziej aseptyczne, z tym, że wszelkie tajactwa werbalne, których tu dokonuję, nie mają — co trzeba na dobro kolegi zapisać — tej sugestijności i siły przekonywania, jaką stwarza jego niepowtarzalny stylstyka.

Gdy tak się zastanawiam nad szkodliwością felietonów — ścięciem ludzkiej złośliwości, grubiaństwa, krwiożerczości — dochodzę do przekonania, że felietoniści zyskują u mnie okoliczność łagodzącą: że zostali felietonistami, a nie na przykład prokuratorami lub sędziami. Wyobraźcie sobie co by się wtedy działo. Na szczę-

Januszkowice, czyli...

Jeszcze raz o tym samym

„Opustoszał już ośrodek w Januszkowicach, zapadł w jesienno-zimowy sen. Wróćmy tu znów za rok”. Tymi słowami kończył autor swój artykuł na temat letniego wypoczynku w ośrodku wypoczynkowym nad jeziorem Januszkowskim. Czy za kilka miesięcy będzie można jeszcze raz stwierdzić, że powrócimy tam znów za rok? Wobec ostatnich decyzji Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego w Opolu wydaje się to mało prawdopodobne. Zgodnie z postanowieniem tego biura Januszkowskie akweny przeznaczone mają być na składowiska żużla i popiołów z Zakładów Koksowniczych w Zdziechowie. Jednocześnie wspomniana decyzja zobowiązuje zdziechowską koksownię do przeniesienia ośrodków wypoczynkowych do Dębowej nad wody o powierzchni ok. 60 hektarów.

Nie jest to pierwszy — jak sobie przypominamy — zamach na 150-hektarowe akweny zagospodarowane wielomilionowymi nakładami przez załogi zakładów przemysłowych i członków Polskiego Związku Wędkarskiego. Ten jednak wydaje się być najskuteczniejszy, ostateczny. Mi mo nikłych — nie oszukujmy się — szans powodzenia, mieszkańcy Januszkowic, zakłady pracy, PZW i LOP zgłosiły sprzeciw. Dla poparcia swego stanowiska użyto następujących argumentów: możliwości uwzględnienia wykorzystania innych, znacznie większych i nie zagospodarowanych wyrobisk, wysokiego kosztu ekonomicznego i spo-

lecznego przenoszenia ośrodków wypoczynkowych i dużych strat wynikających z zaturcia życia biologicznego w wodach. Poza tym wątpliwe wydaje się rozwiązanie problemu poprzez ewentualne przeniesienie ośrodków wypoczynkowych, bowiem istnieją zasadnicza różnica w wielkościach wspomnianych akwenów (150 ha i 60 ha) oraz różnica w odległościach pomiędzy naszą aglomeracją a Januszkowicami i Dębową, co niewątpliwie w znacznym stopniu utrudni i ograniczy korzystanie z wypoczynku nad wodą.

Jak uzasadnia swe stanowisko WBPP? — nie wiadomo, gdyż na inetrwencje społeczeństwa, zainteresowanych instytucji i organizacji nikt dotychczas nie zechciał odpowiedzieć. A upłynęło już kilka miesięcy.

Być może argumenty i racje instytucji, która wydała decyzję o likwidacji ośrodków w Januszkowicach, mają większą wartość. Mimo to nasuwają się pytania i wątpliwości. Czym kierowało się Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej przeznaczając uchwałą z 1971 roku tereny wyrobisk poźwirowych na cele sportowo-rekreacyjne? Dlaczego pozwolono na tak znaczne rozbudowanie ośrodków tak wielkimi kosztami? Dlaczego nikt wówczas nie przewidział stosunkowo szybkiego przeznaczenia tych terenów na składowiska popiołów?

(Dokończenie na str. 8)

O SZKODLIWOSCI PISANIA

W tej sytuacji monopol felietonistów na krytykę, publiczną chłostę został zupełnie zlikwidowany. Stąd też i pisanie felietonów wydaje się zbędne. Zresztą co to była za krytyka. Więcej przynosiła szkody niż pożytku. Być może nie będą się już ukazywały na naszych łamach felietony. A przywozyliśmy się do nich. Jednych bawili, śmieszyli, w innych zaś z różnych względów wzbudzały zgola odmienne uczucia — nierzadko tzw. uczucia mieszane. Tak czy inaczej w kregach miarodajnych, a także nadzwyczaj miarodajnych, czyli wśród rzeszy czytelników — gruntuje się opinia, że felietony są najbardziej mierne i szkodliwe ze wszystkich form dziennikarskich. Ich mierność — na co często wskazywano — dotyczy przede wszystkim własnej szkodliwości. Uzasadnie to nie obrazując umiarkowania własnego szkodnictwa tylko wskazując wielkość cudzego

Proszę miarodajnych czynników zwrócić uwagę, że największą szkodę przynosiły te felietony, które pisane były pod wpływem gniewu. Wówczas to ich autor po sparaliżowaniu rozsądku, nie miał już żadnych wątpliwości ani żadnych hamulców, walił powszechnie — lub tylko sobie znanymi faktami i wysnuwał konkluzje. I tu uwiadamiało się jego sprytnie maskowane krwiożercze usposobienie.

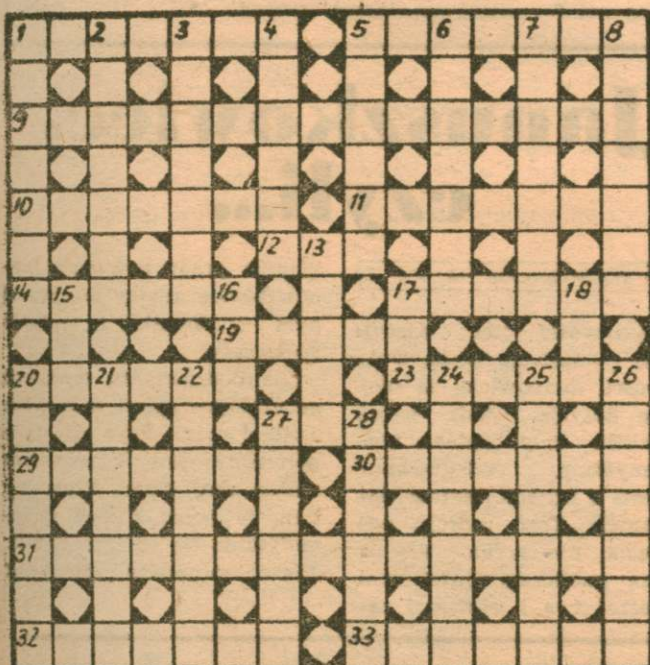
Zechciejcie zauważyć, że owa krwiożerczość przejawiała się szczególnie w stosunku do ludzi. Faktem jest przecież, że nieraz żądał, by ludzi głupich lub z paskudnymi słabostkami karać jak za przestępstwa. A przecież można wyszydzić krzywo rosnące drzewa i dojść do wniosku, że trzeba je wyciąć. Ale tego nie uczynił, i to nie tylko z odczu-

ście jest jeszcze sporo gazet i sporo problemów do poruszenia w felietonach, że spotkania czegoś w rodzaju mych kół legów w prokuratorskiej to-dze nie będzie nas straszyć ani na jawie, ani też w sennych marach.

Z pewnością wielu zdziwił wyrażona tu przez mnie opinia na temat tego, co sam w tym miejscu niejednokrotnie popełniałem. Osobiście nie widzę w tym nic dziwnego, czy nadzwyczajnego. Dziś przecież takie postępowanie jest po prostu w dobrym tonie, świadczy o zaangażowaniu, o wewnętrznej potrzebie bycia w pierwszym szeregu. Bez tego człowiek jest dziś nadzwyczaj ubogi. Tak się przynajmniej wydaje.

(Ł.)

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) wizerunek, podobizna, 5) zajęcie, zbieg okoliczności, 9) jednostka energii elektrycznej, 10) dzień poprzedzający jakieś wydarzenie, 11) słodki roztwór o aromatycznym zapachu, 12) pretensja, uraza, 14) hetman kozacki, 17) jego związki barwią płomień na czerwono, 19) obok liryki i dramatu, 20) napój z owoców, 23) przekleństwo, złoczenie, 27) ptak pospolity w naszych lasach, 29) mała dźwignia w silniku samochodowym, 30) całkowite zniszczenie, 31) spór, zwada, 32) odpustowy sprzedawca, 33) stan w USA.

Pionowo: 1) zabawka dziecięca do strzelania, 2) kult bóstwa oraz związane z tym obrzędy, 3) zbrojny spis, 4) rysunek na ciele, 5) nasze czarne złoto, 6) część zdania, 7) w nim zęby, 8) figura geometryczna, 13) zawiadomienie odbiorcy o wysłaniu towaru, 15) głębia obrazu, 16) muśnięcie siatki piłką serwowaną, 17) sieć na ptaki, 18) faza Księżyca, 20) ognisko w

ścianie, 21) mechaniczne przetwarzanie chwytów artystycznych, 22) na nodze jeźdźcy, 24) wata drzewna, 25) oddział fabryki włókienniczej, 26) kłatwa kościelna, 27) gumowy but ochronny, 28) kojarzy się z kulturą.

„FRANT”

Rozwiązanie prosimy nadsyłać w terminie 15-dniowym od chwili ukazania się numeru na adres Redakcji z dopiskiem na kopercie „krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 41-80

Poziomo: żyłatko, sztruks, pęk, recepta, odmiana, dok, władza, sonata, miara, ściana, legwana, reżim, angina, ironia, norma, oktant, krawat, sak, parodia, ampulka, dar, stolarz, brakarz.

Pionowo: żuraw, jucha, topaz, opad, skok, tempo, uwa-

ga, sława, oranżeria, łącznik, drabina, amarant, salsiak, nagroda, tkanina, odpis, tarło, nędza, rupia, wełna, twarz, sadz, karb.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 42-80

Poziomo: ogniwo, epilog, drwał, koryto, ikrzak, latek, parawan, potomek, ozimina, otwór, tętno, etamina, pelikan, aerolit, bagno, poroże, flinta, toffi, wikary, turnus.

Pionowo: zgroza, wizyta, wodolaz, odwet, helikon, piórko, morale, anilana, epidian, rywał, worek, tatar, motel, tabetyk, neofita, ebonit, iloraz, ofiara, intruz, gafel.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nagrody książkowe wylosowali: Urszula Franke — Warszawa i Zbigniew Tomik — Kędzierzyn-Koźle, ul. Kościuszki 50/3. Nagrody wysłamy pocztą.

„Trybuna Kędzierzyńskich Azotów”

Tygodnik — Organ Samorządu Robotniczego Zakładów Azotowych „Kędzierzyn”. Redaguje Kolegium w składzie: przewodniczący — Henryk Mordak, redaktor naczelny — Władysław Lulek, sekretarz redakcji — Bolesław Karcz, redaktorzy — Janusz Labuś, Janusz Wawec oraz członkowie społecznego kolegium: Władysław Bedkowski, Czesław Górski, Jan Malisz, Jan Szkaradek, Zdzisław Siwiec, Jerzy Pilarski, Maksymilian Michlak, Mirosław Wrona, Józefa Softysiak, Andrzej Rygorowicz, Jerzy Błogos i Tadeusz Hordyjewicz, fotoreporter — Bogu-

śław Rogowski, redaktor techniczny — Zygmunt Nowak, korektor — Elżbieta Szatan.

Adres Redakcji: Zakłady Azotowe 47-223 Kędzierzyn-Koźle, budynek Internatu Zespołu Szkół Zawodowych nr 118, pokój 109. Telefony: centrala — 320-21 (29) wewnętrzny — 21-65 (sekretariat — redaktor naczelny) oraz 30-19 i 35-19. Telex — 0732331. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Redaktorzy przyjmują interesantów codziennie w godzinach od 10 do 13, w soboty do godz. 11.

Tradycyjnym zwyczajem z końcem roku „Trybuna” wraz z MZKS „Chemik i Wydziałem Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego ogłasza klasyfikację najlepszych sportowców, trenerów, działaczy naszego największego klubu. Rzecz jasna określenie „najlepszy” jest bardzo umowne, głównie w przypadku szkoleniowców i działaczy, albowiem kolejność sportowców jest po części odzwierciedleniem ich sportowych wyników w 1980 roku, a więc jest najbardziej zbliżone do obiektywnej oceny. Zdając sobie sprawę, że każda klasyfikacja,

wielu z nich bez wątpienia reprezentuje wysokie umiejętności.

Najwyższą lokatę przyznano reprezentantowi Polski, członkowi kadry narodowej, olimpijczykowi Januszowi Trzepizurowi. Nasz skoczek wzwyż na Łużnikach w Moskwie wobec dziesiątek tysięcy widzów na trybunach i milionów przed telewizorami nie odniósł sukcesu. Jako młody, rozwojowy i jeszcze trochę mało doświadczony zawodnik zapłacił frycowe, jednak zakwalifikowanie się do walki ze światową czołówką jest niewątpliwym sukcesem.

i Juliusz Czerw. Do znaczących osiągnięć w minionym sezonie należy zaliczyć trzecie miejsce w mistrzostwach Polski w biegu na 200 m Cz. Wróblewskiego oraz mistrzostwo kraju CRZZ, wicemistrzostwo Polski i brązowy medal halowych mistrzostw Polski juniorów w pchnięciu kulą J. Czerwa.

Piąte miejsce ze spokojnym sumieniem można było przyznać najmłodszemu z grupy wyróżnionych, Mariuszowi Rutkowskiemu. W minionym roku poczynił on ogromne postępy i aktualnie należy do najlepszych pływaków w kraju wśród juniorów młodszych. Potwierdzeniem jego klasy są: mistrzostwo i wicemistrzostwo w VII OSM na dystansach 100 i 200 m stylem grzbietowym oraz dwa rekordy Polski na tych dystansach. Jako członek kadry narodowej z powodzeniem bronił barw w zawodach międzynarodowych.

Kolejnym utalentowanym i utytułowanym lekkoatletą jest Edward Gładysz, który na swym koncie zapisał dwa tytuły mistrza Polski — CRZZ i pionów sportowych, wicemistrzostwo halowe i brąz w mistrzostwach kraju juniorów. Jak widać należy on do grona najlepszych tzw. kulmiotów w kraju w swej kategorii wiekowej.

Dalsze miejsca zajęli piłkarze — juniorzy, wielokrotni reprezentanci kraju: Grzegorz Kaczmarek i Janusz Dobrowolski. Za nimi uplasowali się Andrzej Zajackowski — zapaśnik, srebrny medalista VII OSM i Krystian Szymik, czołowy sztangista ligi krajowej.

Stawkę zamykają Małgorzata Czaja zdobywczyni V miejsca w pchnięciu kulą w mistrzostwach Polski oraz Marek Zastónka, halowy mistrz Polski w biegu na 1 km, posiadacz najlepszego wyniku w ubiegłym sezonie w biegu na 800 m, co dało mu drugie miejsce w krajowych tabelach juniorów.

Za najlepszych szkoleniowców uznano:

- Stanisława Olezka, trenera grupy skoczków;
- mgr. Marka Kłosa, trenera — koordynatora sekcji pływania;
- dr. Wojciecha Derezińskiego, trenera klasy specjalnej, opiekuna miotaczy;
- inż. Zbigniewa Babiarza, trenera ciężarowców;
- Wiktora Zarzeckiego, trenera zapaśników, wybitnego pedagoga;
- Bronisława Jankowskiego, opiekuna grupy biegaczy;
- Zygryda Błaża, trenera piłkarzy — juniorów kl. „M”;
- Mirosława Zarycha, wychowawcę biegaczy.

Specjalnym wyróżnieniem uhonorowano Jerzego Fuchsa, trenera piłkarzy — juniorów i wychowawcę klasy sportowej w ZSZ przy Zakładach Azotowych.

Poza tym wyróżniono czterech — spośród wielu — zaangażowanych wieloletnich działaczy. Są nimi mgr inż. Józef Młoczek (sekcja piłki nożnej), Ludwik Zych (siatkówka), Henryk Ekert (podnoszenie ciężarów) i mgr inż. Bolesław Pająk (la).

(L)



Trzeba się spieszyć, na rozegranie partii jest zaledwie kilka minut. Jakie więc będzie następne posunięcie białych? Foto: B. Rogowski

Szachy

„Piast” — mistrzem województwa

Jesienno-zimowy okres przynosi zmianę zainteresowań kibiców dyscyplinami sportowymi. Już nie piłka nożna, konkurencje lekkoatletyczne, a hokej, narciarstwo a nawet... szachy. Oto kilka informacji z tej właśnie dyscypliny.

Od września do prawie końca grudnia trwały rozgrywki o tytuł drużynowego mistrza województwa opolskiego na rok 1980. Startowało w nich 12 zespołów, a wśród nich także drużyna „Piasta” Kędzierzyn-Koźle, działająca — i to ze sporym powodzeniem — przy ZDK „Chemik”. Rozgrywki toczyły się systemem „każdy z każdym” na 10 szachownicach. W skład każdego zespołu wchodzić musieli juniorki i juniorzy — w ten sposób bowiem zachęca się sekcje szachowe do pracy z młodzieżą. Każdy zespół miał do rozegrania 11 rund, a suma zgromadzonych punktów decydowała o tytule mistrzowskim.

Najmocniejsza w konkurencji wojewódzkiej okazała się drużyna „Piasta”, jej przypadł mistrzowski tytuł. „Piast” zgromadził na swoim koncie 77 punktów i wyprzedził następny w klasyfikacji zespół „Hetmana” również z Kędzierzyna-Koźla. Do zdobycia tytułu przyczynili się (w kolejności szachownic, na których grali): Henryk Olkowski, Stefan Kowalski, Wiktor Kocoń, Ryszard Galicki, Marian Sefeld, Anna Luby, Violetta Gołofit, Lesław Galacki, Kazimierz Kurdziel oraz Krzysztof Podborczyński.

Oprócz mistrzowskiego tytułu zwycięstwo w rozgrywkach daje drużynie „Piasta” prawo walki o wejście do II ligi. Mecze te z udziałem zespołów z innych województw będą mieć miejsce w pierwszych miesiącach br.

Nieco wcześniej, bo w dniach 9—16 września odbyły się również indywidualne mistrzostwa województwa seniorów. Startowali w nich najlepsi z „Piasta”, a więc: Ryszard Galicki, Stefan Kowalski i Wiktor Kocoń. Wśród 20 zawodników z I i II kategorią startujących w rozgrywkach zajęli oni IV, V i VI miejsce.

Rozpoczęły się rozgrywki o mistrzostwo Kędzierzyna-Koźla i puchar ufundowany przez prezydenta miasta. Ich dokończenie nastąpi w styczniu, a o wynikach nie omieszkamy poinformować na naszych łamach. (lob)

Januszkowice, czyli...

(Dokończenie ze str. 7)

Wątpliwości jest więcej, jedno jednak nie budzi wątpliwości, mianowicie, że niektóre decyzje władz wojewódzkich były błędne, nieprzemyślane, podejmowane zgodnie z zasadą faktów dokonanych. Tego rodzaju posunięcia, nie liczenie się z opinią publiczną, interesami społeczeństwa i uwagami za-

kładów pracy powodują nieodwracalne szkody w naturalnym środowisku i... morale społeczeństwa.

Nie będziemy tu wydawać generalnych opinii w sprawie Januszkowic, gdyż do tego potrzebny jest wcześniejszy dialog obu stron. Rzecz w tym, że jedna z nich systematycznie się od tego uchyla. Jak długo jeszcze i dlaczego?

(L)

Przypomnijmy sobie najlepszych



wszystkie kryteria oceny zaw sze będą kontrowersyjne, potraktujmy je nieco z przymrużeniem oka.

Ten jedenasty z kolei ranking może być dla wielu okazją do wspomnień, do rozrachunku i podsumowań. Lubimy to także dlatego, że możemy wówczas eksponować przede wszystkim lepsze, wybitniejsze, bardziej znaczące nasze sportowe osiągnięcia. Jest to o tyle wzruszające i krępujące, co i niebezpieczne. Niebezpieczeństwo bowiem ist nieje zawsze tam gdzie pokazuje się tylko jedna (głównie tę najbardziej błyszczącą) stronę medalu. Ponieważ „TKA” chyba częściej pisała o sprawach przykrych, o potknięciach, teraz chętnie krótko przypomni nie tyle przyjemniejsze wydarzenia, ile tych, którzy byli głównymi autorami owych wydarzeń. A

Ubiegłoroczny rezultat — 227 centymetrów daje pierwszemu w historii naszego klubu olimpijczykowi trzynastą pozycję na światowej liście skoczków. Poza tym J. Trzepizur w ubiegłym roku zdobył brąz w mistrzostwach Polski.

Dla śledzących lekkoatletyczne wydarzenia nie będzie zaskoczeniem wysoka pozycja brązowego medalisty Polski Leszka Smajdora. Ten reprezentant kraju uprawia jedną z najtrudniejszych dyscyplin — 10-bój, który wymaga wyjątkowych predyspozycji fizycznych i psychicznych. Dzięki dużej pracowitości L. Smajdor wciąż utrzymuje wysoką formę.

Następne dwie lokaty zajęli również lekkoatleci, kadrowicze — Czesław Wróblewski

I kategorii. Organizatorzy zapewniają fachową pomoc instruktorską.

Uczestnicy obozu zobowiązani są zabrać własny sprzęt (ubiór, buty i narty) oraz wpłacić 600 zł. Pozostałe koszty pobytu w Międzybrodziu pokrywają zakład pracy i ZW ZSMP. Organizatorzy zapewniają przejazd, wliczony w koszty obozu.

Zgłoszenia prosimy kierować do ZK ZSMP, tel. 21-23. „Azoty” dysponują tylko jednym miejscem, w związku z czym nastąpi weryfikacja kandydatów. O wyjazd ubiegać się mogą wyłącznie członkowie ZSMP.

Szansa dla narciarzy

Wydział Sportu, Turystyki i Wychowania Obronnego Zarządu Wojewódzkiego ZSMP informuje, że w terminie 16—23 lutego 1981 roku w Międzybrodziu Bielskim organizuje oboz narciarski dla początkujących i zaawansowanych. Zakwaterowanie w pensjonatach

Dyrekcji Zakładów, Związkowej Radzie Przedsiębiorstwa, Wydziałowi Organizacji Pracy, serdeczne podziękowanie za okazane mi współczucie i pomoc w przygotowaniu pogrzebu mego Męża

Jana Murawskiego

oraz udział w pogrzebie
składa

ŻONA Z DZIEĆMI